



## Dziennik Wyprawy Rowerowej – Pekin 2008

tekst relacji: *Krzysztof Skok*



*Wyprawa rowerowa na trasie Gdańsk – Pekin prosto na Igrzyska Olimpijskie. Jeden cyklista, dwa kółka i kilka tysięcy kilometrów do przejechania.*

**CYKLOiD.pl – patronujemy tej wyprawie**

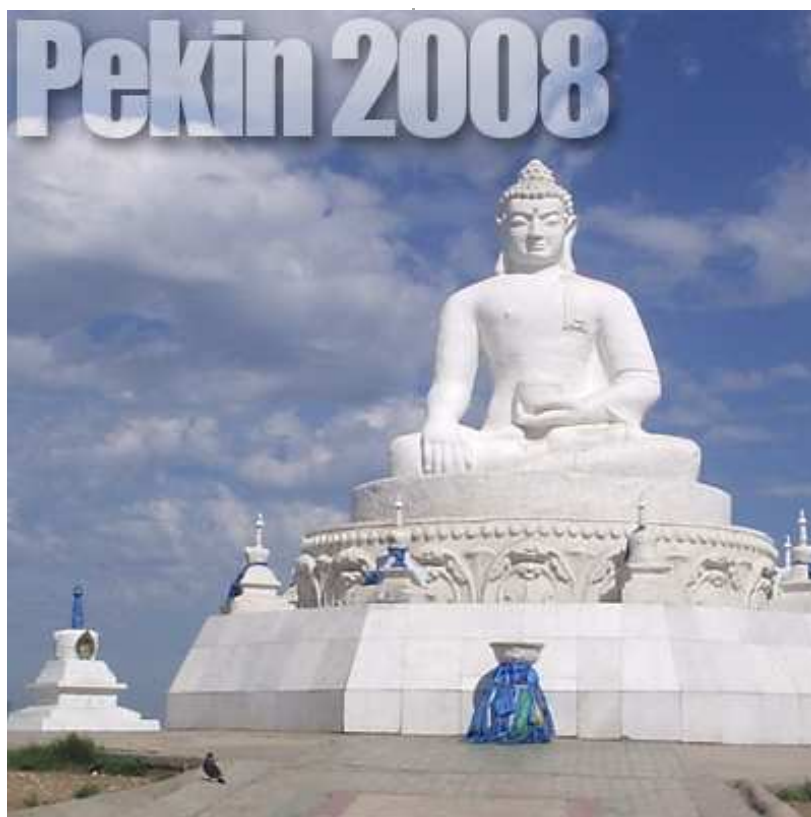
**Darmowa publikacja** dostarczona przez  
[www.CYKLOiD.pl](http://www.CYKLOiD.pl)

**Niniejsza publikacja może być kopiowana oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez Wydawcę. Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody Wydawcy. Publikacja jest darmowa i zabrania się jej odsprzedaży.**

Wydawca: CYKLOiD.pl - Wyprawy Rowerowe, kontakt: [info\\_małpa\\_cykloid.pl](mailto:info_małpa_cykloid.pl)

Opracowanie: *Cezary Śliwakowski*

Autor: *Krzysztof Skok*



## Wyprawa Pekin 2008 - część 2.

Poprzednie dni dziennika, fotografie oraz inne informacje na temat tej wyprawy znajdziesz na stronach serwisu

**Wyprawy Rowerowe XXI wieku**

<http://wyprawy21.cykloid.pl>

### 01.06.2008 r. niedziela

55 dzień wyprawy

Zgodnie z planem dzień był przeznaczony na odpoczynek. Na 10 rano poszedłem do Kościoła. Akurat trafiłem na ceremonię ślubną. Tak jak i inne Msze Św., na których byłem w Rosji, tak i ta była bardzo radosna i rozśpiewana (wierni dostają śpiewniki do rąk). Później w domu parafialnym była krótka uroczystość weselna. Ks. Melichior namówił mnie, abym przyszedł również. Długo jednak na niej nie byłem, ponieważ musiałem zrobić gumę w tylnym kole oraz wysłać relacje do Polski. O ile ta pierwsza czynność poszła mi nadzwyczaj szybko, to o tyle z drugą było ciężko. Trafił mi się komputer z połowy lat 90, który pracował niesamowicie wolno, a poza tym nie było możliwości zgrania na niego zdjęć, aby je następnie wysłać.

Na koniec dnia usiadłem, aby chwilę porozmawiać z Ks. Melichiosem. Nie dane nam było długo posiedzieć, ponieważ zadzwonił do niego inny ksiądz z informacją, że w Caritasie wynajął pokój inny rowerzysta. Telefon do Caritasu i wszystko było jasne. Zatrzymał się tam jadący z Rzymu Walezy oraz towarzyszący mu samochodem jego przyjaciel Damian, który z tej podróży robi film. Krótka rozmowa telefoniczna wystarczyła, aby umówić się w „moim” mieszkaniu za kilkadziesiąt minut.

Podczas spotkania, w którym poza naszą trójką uczestniczył także poznany wcześniej Dima, okazało się, że gdyby nie fakt, że chłopacy pojechali przez Perm i Jekaterinburg, a ja przez Ufę i Czelabińsk, to może spotkalibyśmy się wcześniej. Oni byli w Niżnym i w Kazaniu w tych samych dniach, w których ja z tych miast wyjeżdżałem! Walezemu jedzie się dobrze i jest bojowo nastawiony. Z Damianem widują się co 2-3 dni. Ja ruszam w drogę w poniedziałek i zamierzam jechać po 150 km, aby w piątek dotrzeć do Nowosybirsk. Walezy rusza we wtorek, ale już w czwartek zamierza mnie dogonić. Rozmowa trwałaby zapewne długo, ale ja musiałem wstać o 6 rano, więc Damian o północy zarządził pożegnanie. Jak nie uda nam się spotkać w drodze, to spotkamy się w Nowosybirsku.

### 02.06.2008 r. poniedziałek

56 dzień wyprawy

Wstałem o 6 rano. Jako że sam przygotowywałem śniadanie to trochę czasu mi to zajęło. Jednak przed 8 i tak byłem w drodze. Po doświadczeniach z Czelabińska, w niedzielę ustaliłem, gdzie zostawię klucz, jakby nikogo nie było. Tak też uczyniłem.

Całą drogę jechałem bardzo spokojnie. Było ciepło i słonecznie, ale można było wytrzymać. Jadę cały czas prosto na wschód, a wiejący wiatr (niezbyt mocny) z południowego – zachodu mi pomagał. Droga praktycznie płaska. Jedyne „górkę” to most na rzece Irtysz i wiadukty. Na pierwszym moim postoju zatrzymał się obok mnie emeryt, który swoją „kolarką” przejechał cały Kazachstan. Namawiał mnie, abym zrezygnował ze spania u ludzi na rzecz namiotu postawionego gdzieś w lesie lub w głębi stepu.

Cały dzień jechałem przez pustkowia. Wioski były w oddali i rzadko, a stacje benzynowe były co 30 – 40 km. Okolica to głównie pola uprawne i trochę lasu. Za to mam chyba najlepszą drogę (jakościową) od okolic Moskwy (tylko tam są super drogi). Niestety, ale oznakowanie odległości to czysta fikcja. Wyjeżdżając z Omska znaki drogowe i słupki kilometrowe pokazywały, że do Nowosybirsk jest 738 km. Po kilkunastu kilometrach zauważyłem znak (a później kolejne), na który było o ponad 50 km mniej niż na nieopodal stojącym słupku km. A pod koniec dnia to i na słupkach kilometrowych zniknęło nagle ponad 50 km! Nikt z pytanych osób do końca nie wiedział, ile jest jeszcze do Nowosybirsk. Wszyscy mówili, że daleko.

Na noc zjechałem do wcześniej upatrzonej na mapie wioski Dimitrijewka. W pierwszym domu była samotna kobieta, więc nie wpuściła z obawy o to, co ludzie powiedzą. W kolejnym, kiedy już się umyłem, wygadałem się o tej samotnej kobiecie – pech chciał, że akurat tu też mieszkała tylko kobieta, a mężczyzna tylko jej pomagał w gospodarstwie. Więc mnie „nakarmiła” i musiałem ruszać dalej. W kolejnym domu była kobieta ok. 40, której córka odprowadziła mnie do dziadka. Tam dostałem ponownie jeść i nocleg. Gospodarz (68 lat) z wykształcenia jest historykiem, więc tematyka zaszłości wojennych i powojennych dominowała podczas krótkiej, wieczornej rozmowy.

dystans dnia - 173,84 km  
czas jazdy - 8:13:27 h  
średnia prędkość - 21,13 km/h

### 03.06.2008 r. wtorek

57 dzień wyprawy

Obudziłem się przed 6, podobnie jak mój gospodarz. Kiedy ja zbierałem się do drogi, on szybko zjadł śniadanie i poszedł karmić swoje zwierzaki (drób, psy, koty, itd.). Dopiero, kiedy wyszedłem sam na dwór i poprosiłem, aby wyprowadził rower z garażu, zorientował się, że ja chcę jechać. Na śniadanie były smażone ziemniaki i jajka, surówka, chleb i dżem włanej roboty. Pojadłem sobie ile się tylko dało, tym bardziej że gospodarz mnie do tego namawiał. Na drogę dostałem spory kawałek przerośniętego, wędzonego boczku, pół chleba i 1,5l wody mineralnej.

Droga przez cały dzień była płaska i praktycznie bez zakrętów. Została oddana do użytku 7-8 lat temu (wykonana z betonu) i nazywa się Bajkał, ponieważ łączy Moskwę Irkuck i Władywostok. Wiatr, podobnie jak wczoraj, sprzyjał. Poranek zapowiadał się upalnie, ale po jakiś 40 km zachmurzyło się, a od 130 km jechałem przy małym deszczu. Przez prawie cały dzień znaki drogowe i słupki kilometrowe podawały mylną odległość. Dopiero po 150 km na słupkach km chyba pojawiła się prawidłowa odległość.

Zgodnie z porannym planem chciałem przejechać 180 km. Akurat wówczas zobaczyłem zjazd do miasteczka Barabińsk, odległego od głównej drogi o 4 km. Tam na przedmieściach dostałem nocleg u emeryta, byłego sportowca, Vitalija. Grał on w siatkówkę oraz uprawiał lekkoatletykę w latach 60. Na początek jeszcze dostała mi się ciepła bania, a później była kolacja. Podczas wieczornej rozmowy dominowała oczywiście tematyka sportowa. Tylko żona siedziała w drugim pokoju i oglądała telewizję.

dystans dnia - 187,69 km  
czas jazdy - 8:30:41 h  
średnia prędkość - 22,05 km/h

### 04.06.2008 r. środa

58 dzień wyprawy

Rano wstał sam gospodarz. Gospodyni było tylko słycać chrapanie w sąsiednim pokoju. Wadą „rosyjskich śniadań” jest to, że są one stosunkowo skromne (wiele osób dziwi się, że je jem) i zazwyczaj trzeba samemu jeszcze dopytać się o możliwość dokładki. Na drogę dostałem trochę świeżych witaminek, czyli szczypior. Wyruszyłem ok. 7.30.

Przez cały dzień miałem stosunkowo sprzyjający wiatr, dalej było płasko, tylko droga się popsuła. No i trochę mniej jest pól uprawnych, natomiast pojawiło się trochę mokradeł i bagien oraz widzę już tylko lasy brzozone.

Plan na dzień wynosił 165 km, czyli połowa drogi, która pozostała do Nowosybirsk. Była wioska na 164 km, ale stwierdziłem, że jest 18.30 a za parę kilometrów będzie kolejna wioska, więc pojechałem dalej. Niestety, przeliczyłem się. Po 15 km „była wioska, ale już jej nie ma” – tak pani w przydrożnym barze odpowiedziała na pytanie o wioskę, która wg rosyjskiej mapy miała tam być. I tym sposobem dotarłem do miejscowości Ciułym. Byłem wyczerpany, a właściwie to moje nogi ledwo żyły. Na szczęście z noclegiem nie było większego problemu. Była też gorąca bania i kolacja. Jednak tym razem nic mnie nie cieszyło. Martwiły mnie moje bolące, wyczerpane nogi. Już o 22 powiedziałem gospodarzom „dobranoc” i poszedłem spać.

dystans dnia - 187,15 km  
czas jazdy - 9:28:18 h  
średnia prędkość - 19,76 km/h

### 05.06.2008 r. czwartek

59 dzień wyprawy

Rano przebudziłem się sam, ale cierpliwie poleżałem sobie do 6. Wieczorem mówiłem gospodarzowi, że rowerzystom dużo energii daje dżem. Więc na śniadanie dostałem go do jedzenia w znacznej ilości, niczym zupę. Po 7.30 byłem już w drodze.

Dzień nie zapowiadał się najlepiej – było po deszczu i z zachmurzonego nieba co chwilę spadało kilka kropli. Wiał przeciwny wiatr, czasami nawet mocno. A do tego ja czułem się fatalnie. Nogi, pomimo rozgrzewki, nie chciały pracować. Bolały i były przemęczone. Po ok. 15 km przyszło mi do głowy, aby wypić wapno. Wziąłem dwie tabletki i po jakimś czasie poczułem się lepiej.

Ok. południa wyszło słońce, a po południu zrobiło się nawet ciepło. Ja jechałem bardzo spokojnie i ostrożnie. Wiatr jednak coraz mniej przeszkadzał, więc i tempo samo naturalnie rosło. Po 75 km zauważyłem, że powietrze mi schodzi z tylnego koła. Postanowiłem tylko je dopompować, ponieważ w Nowosybirsku i tak mam zaplanowaną wymianę opony i wycentrowanie tylnego koła. Na popołudniowym postoju przy warsztacie wulkanizacyjnym zamieniłem kilka zdań z pracującym tam Uzbekiem. Polskę kojarzył z najlepszego cukru na świecie. Podobno też jakieś 2-3 godziny przede mną jechała dwójka rowerzystów z plecakami takimi jak moje.

Na 40 km przed Nowosybirskiem wyprzedził mnie samochód na polskich tablicach rejestracyjnych i zatrzymał się. To był Damian. Okazało się, że Walezy jedzie bardzo szybko (codziennie ponad 200 km) i oni też będą nocować w Nowosybirsku. Wymieniliśmy się adresami, aby wiedzieć kto gdzie nocuje i ruszyliśmy w drogę. Ostatni odcinek był dla mnie jednak pechowy. Trzy razy robiłem gumę, aż w końcu ze złości założyłem nową dętkę. Ale to i tak wina opony – jest praktycznie starta do zera.

Kiedy dotarłem na miejsce (ok. 21) dowiedziałem się, że Damian i Walezy też będą tu nocować. Damian był ok. 21.30, natomiast Walezy musiał przeczekać ulewę, a następnie wysłano go w inny koniec miasta i ostatecznie dotarł na nocleg znacznie po północy. Ale i tak jeszcze posiedzieliśmy i porozmawialiśmy o planach na najbliższe tygodnie.

dystans dnia - 142,63 km  
czas jazdy - 8:27:15 h  
średnia prędkość - 16,86 km/h  
dystans całkowity - 5138 km  
całkowity czas jazdy - 284:51 h

### 07.06.2008 r. sobota

61 dzień wyprawy

Spałem tylko 4 godziny, ale o 6 rano wstawało mi się dobrze. Szybko się spakowałem, zjadłem śniadanie i pożegnałem z moimi gospodarzami. Szkoda było wyjeżdżać, ale skoro mam do 30.06.2008 roku opuścić Rosję, to nie mam już czasu na nic.

Wyjazd z miasta nie sprawił większych problemów. Natomiast za miastem zrobiło się bardzo ładnie. Pojawiły się górki oraz lasy (głównie brzozowe) przy samej drodze. Pól uprawnych prawie nie było. Rano było słonecznie, ale później się zachmurzyło i ok. 140 km dopadło mnie gradobicie, a po nim ulewa. A po niej się ochłodziło. Dodatkowo droga zaczęła skręcać po kole i wiatr, który od rana był głównie z tyłu, przeniósł się na bok, a kończyłem pod wiatr.

Jestem umówiony w Kemerowie w niedzielę przed 16.00. Tam będzie pewny nocleg, a także możliwość obejrzenia meczu ME 2008 Polska – Niemcy. Do pokonania miałem ok. 280 km. Na pierwszy dzień zostało przeznaczone ponad 165 km. Tam zaczynała się Kemerowska Obłaść i trzeba było przesunąć zegarek o godzinę do przodu. Wygodniej to zrobić wieczorem niż wczesnym porankiem. Jednak od 150 km zaczęło mnie boleć moje lewe kolano, więc znacznie zwolniłem. Ostatecznie po 174 km trafiłem na wioskę Uszałaj (istnieje od 600 lat), która była oddalona od głównej drogi o 2 km.

Informacja o moim przyjeździe błyskawicznie rozeszła się po miejscowości i nim zdążyłem zjeść kolację byłem już zaproszony do świetlicy wiejskiej, aby opowiedzieć o wyprawie rowerowej „Pekin 2008”. Zebrała się chyba cała młodzież. Na koniec, specjalnie dla mnie, zostały wykonane 3 pokazy taneczno – wokalne.

dystans dnia - 176,07 km  
czas jazdy - 9:15:53 h  
średnia prędkość - 19,00 km/h

### 08.06.2008 r. niedziela

62 dzień wyprawy

Wstałem już o 5 rano. Gospodarz szybko przygotował śniadanie, a ja w tym czasie spakowałem się. Po 6 ruszyłem w drogę.

Dzień nie zapowiadał się najlepiej. Co prawda nie było wiatru (wieczorem wyglądało, że będzie przeciwny i mocny), ale było pochmurno i co chwila kropiło. Rozpogodziło się po 40 km, a chwilę później pojawił się wiatr – przeciwny. Na szczęście niezbyt mocny. A kiedy po 70 km zrobiłem skręt w prawo, wiał z boku. W tym czasie zrobił się słoneczny i ciepły dzień. Najważniejsze jednak to fakt, że zaczęły się góry. Co prawda niewielkie, ale kilka podjazdów było naprawdę stromych. I do tego przepiękne widoki.

Na miejscu w Kemerowie byłem po 14. Będąc jeszcze w piątek w Nowosybirsku umówiłem się z Ks. Zenonem, że o 16 pojedę z nim do Kościoła filialnego w Jurdze na Mszę Św. Już niemal tradycją moich udziałów we Mszach Św. w Rosji jest fakt, że na początku Mszy Św. Ksiądz informuje o mojej obecności. Wówczas po Nabożeństwie zazwyczaj grupa ludzi mnie otacza, aby chwilę porozmawiać. Tym razem zostało jednak zorganizowane oficjalne spotkanie, w którym wzięli udział prawie wszyscy obecni na Mszy Św. Przez ok. 40 min. odpowiadałem o wyprawie rowerowej do Chin i odpowiadałem na pytania zainteresowanych.

Droga do Jurgi i z powrotem tylko potwierdziła, że na dobre zaczęły się góry i brzoźowe lasy. A do tego przepiękne widoki. Aby móc się nimi nacieszyć i jednocześnie oszczędzić ponownie bolące lewe kolano, postanowiłem przez kolejne dni jechać po ok. 120 km. Tradycją niedziel jest to, że dzwonią do mnie rodzice. Tak też było i tym razem.

dystans dnia - 104,40 km  
czas jazdy - 5:54:03 h  
średnia prędkość - 17,69 km/h

### 09.06.2008 r. poniedziałek

63 dzień wyprawy

O 2.30 wstałem, aby obejrzeć mecz ME Polska – Niemcy. Niestety, przegraliśmy 0:2. Po przerywanej nocy wstałem o 7 rano. Poranne szykowanie zajęło mi trochę czasu. Na pożegnanie wypiliśmy jeszcze herbatę z Ks. Zenonem i po 9 wyruszyłem w drogę.

Od pierwszych kilometrów były góry. Podjazdy i zjazdy nie były zbyt długie (do ok. 2,5 km), ale wyjątkowo „sztywne”, szczególnie te krótkie. Dodatkowo było parno i praktycznie bezwietrznie. Dobrze, że słońce tylko delikatnie świeciło. I tak na podjazdach nieźle się spociłem. Ale widoki to wszystko wynagrodziły. Zaczęła się na dobre Tajga. Cały czas brzozy i las z niewielką ilością świerku i sosny. Trochę łąk. Tak jak dzisiaj mógłbym jechać codziennie tym bardziej, że ruch na drodze też był niewielki (część kierowców podobno nadkłada 70 km i jedzie przez Tomsk).

Po drodze nic się nie działo. Wioski były zazwyczaj co 20 km i oddalone od głównej drogi o ok. 2-3 km. Po ok. 60 km postanowiłem kupić wodę mineralną. Udałem się do sklepu na wsi, a tu porażka – nie było wody ani kwasu chlebowego. Było tylko piwo i jakiś sok jabłkowy. Pani sprzedawczyni odesłała mnie do przydrożnego zajazdu, gdzie ceny ostatnio są coraz wyższe. Natomiast w małych wiejskich sklepach jest odwrotnie. Chleb można kupić nawet za 10 rub., podczas gdy w miastach najtańszy bywa po 18 rub.

Tak się złożyło, że po 120 km trafiłem na dużą wioskę Nikołajewka. I to 1 km od głównej drogi. Marzenie. Tam dostałem nocleg oraz kolację z jedzeniem „do oporu”.

dystans dnia – 123,44 km  
czas jazdy – 7:00:24 h  
średnia prędkość – 17,61 km/h

### 10.06.2008 r. wtorek

64 dzień wyprawy

Podobno gospodarze mieli wstawać o 6 rano – jednak wówczas tylko słyszałem chrapanie w sąsiednich pokojach. Jednak kilkanaście minut później gospodyni poszła doić krowy, a ja zacząłem przygotowywać się do drogi. Śniadanie jadłem sam – oni podobno do południa nie jedzą. Na drogę dostałem litr dżemu i 1,5 litra mleka.

Wyruszyłem po 8. Dzień nie zapowiadał się wesoło – było po deszczu, a chmury na niebie zwiastowały kolejne krople. I faktycznie później padało. Natomiast zgodnie z zapowiedzią gospodarzy nie było gór. Miałem małą górkę na początku i kilka niewielkich na koniec. A poza tym było płasko i mało lasów.

W pewnym momencie natrafiłem na remont drogi, gdzie w jednym miejscu drogowcy zerwali asfalt do ziemi. A jako że było po deszczu, więc tradycyjnie miałem problem. Tym razem ugrzęzło tylne koło i trzeba było wyciągać rower z błota. Miałem też interesujące spotkanie. Mniej więcej w połowie drogi z przeciwnej strony nadjechał pewien Japończyk. Jedzie on swoim rowerem z Władywostoku do Porto! Jak się dowiedział o mojej trasie, sam zaczął mnie uprzedzać, że za Kańskiem nie ma drogi tylko jest pole!

Nocleg miałem już wcześniej zaplanowany u starszej pani w miejscowości Tjarzyn. Na miejscu okazało się, że u niej poczekam tylko do 18.30 (na miejscu byłem ok. 16.00), a nocować będę u jej rodziny. Trafiłem do małżeństwa po 50-tce. Bardzo sympatyczni ludzie. Ich rodziny pochodzą z rejonów Wietebaska, a w te rejony sprowadziły się na początku XX wieku, skuszone obietnicami, że tu ziemia leży odłogiem i wystarczy ją tylko brać ile się chce. W rzeczywistości była tu tajga, którą trzeba było wykarczować, aby móc uprawiać ziemię. Moi gospodarze byli wesołymi ludźmi, więc wieczór minął przyjemnie. Dodatkowo Pani Olga przejrzała wszystkie swoje lekarstwa i to co mogło mi się przydać to dała!

dystans dnia - 108,85 km  
czas jazdy - 5:56:48 h  
średnia prędkość - 18,30 km/h

### 11.06.2008 r. środa

65 dzień wyprawy

Poranne szykowanie do drogi zajęło mi trochę czasu. Nawet nie zauważyłem, kiedy Pan Piecia umył mi rower! Został umyty pierwszy raz od wyjazdu z domu! Na drogę dostałem od Pani Olgi worek gotowanego makaronu i ok. litr dżemu oraz sałatę, rzodkiewkę, szczypior, gotowane jajka i bidon miętowej herbaty.

Tak wyposażony po 8 wyruszyłem w drogę. Po kilku kilometrach okazało się, że wiatr będzie mi sprzyjał. Szczególnie w drugiej połowie trasy było to widoczne, kiedy droga prowadziła jakby po szczycie wzniesienia. Podjazdów było nie wiele, lasów zresztą podobnie. Sporo było pól uprawnych. Po ok. 42 km zatrzymał się obok mnie samochód – dwie pary jechały z rowerami złożonymi w bagażniku pojeździć sobie w górach przez kilka dni. Jednak poza jednym mężczyzną, który zrobił kilka zdjęć i chwilę porozmawiał ze mną, pozostali tylko na chwilę wyjrżeli, nawet nie przywitali się.

Już dawno tak szybko nie jechałem. Ok. 16.30 dotarłem na nocleg w Acińsku. Na miejscu nikogo nie było, więc wysłałem SMSa do gospodarza i po chwili się pojawił. Mogłem spokojnie wziąć prysznic, najeść się i przygotować kanapki na dzień następny. Z tutaj uzyskanych informacji, podobnych zresztą jak i wcześniej wynika, że za Krasnojarskiem mam jakieś 230 km niezłej drogi do miasta Kańsk. Dalej większość radzi, abym się „nie łąmał” i pakował w pociąg lub TIRa. Podobno droga jest fatalna i szkoda zdrowia oraz roweru. Wieczór spędziłem na rozmowach, głównie z młodzieżą Acińska i Krasnojarska, która wspólnie spędza wakacje. Czas tak szybko minął, że nim się zorientowałem była północ i trzeba było iść spać.

dystans dnia - 148,55 km  
czas jazdy - 6:54:37 h  
średnia prędkość - 21,49 km/h

### 12.06.2008 r. czwartek

66 dzień wyprawy

Dzień zapowiadał się niezłe. Świeciło słońce, był lekki wiaterek, a ja na drogę miałem dużo kanapek, makaron i dżem. Na śniadanie też głównie zjadłem makaron z dżemem. Do 8 udało mi się przygotować do drogi oraz pożegnać się z tymi, którzy zdążyli wstać.

Droga od początku była pagórkowata i prowadziła głównie przez lasy (lubie jechać i słuchać świergot ptaszków). Momentami było pochmurno, ale spadło tylko kilka kropel deszczu. Wiał wiatr południowo – zachodni, który przez ponad 70% drogi raczej pomagał, ale pod koniec był odcinek, w którym przeszkadzał. Ja natomiast po 150 km czułem się słaby, tzn. nogi odczuwały dystans. Zrobiłem jednak kilka krótkich postojów oraz zjadłem dwie kanapki i w efekcie ostatnie 7-8 km poszło lżej, pomimo że droga kończyła się ok. 100 m ostrym podjazdem po żwirku.

W drodze zaczepił mnie człowiek z Krasnojarskiego Klubu Rowerowo – Turystycznego. Miał na imię Władymir. Podobno znajomi poinformowali go o mojej wyprawie. Chciał się spotkać w Krasnojarsku, ale akurat służbowo wyjeżdżał i spotkaliśmy się w drodze.

Na miejscu (dotarłem ok. 19.30) na dobry początek wypłem kawę, następnie wziąłem prysznic, a brudne rzeczy zapakowałem do pralki. Udało mi się trochę porozmawiać z gospodarzami, którzy również chętnie jeżdżą na rowerach (w garażu stoi kilka sztuk). Okres oczekiwania na mecz Polska – Austria spędziłem przed komputerem (w Krasnojarsku jest +6 godz.). Niestety nasi zremisowali 1:1 i praktycznie wracają do domu po meczu z Chorwacją.

dystans dnia - 172,65 km  
czas jazdy - 9:04:50 h  
średnia prędkość - 19,01 km/h  
dystans całkowity - 5999 km  
całkowity czas jazdy - 330:47 h

### 13.06.2008 r. piątek

67 dzień wyprawy

Rano odsypiałem mecz Polska – Austria, który wg miejscowego czasu zakończył się przed 5-tą rano. Jak tylko wstałem moi gospodarze uraczyli mnie śniadaniem, a trzy godziny później miałem już obiad. Po obiedzie najpierw zrobiłem spacer do sklepu, aby zrobić zakupy na drogę, a następnie przygotowałem kanapki i makaron.

Późnym popołudniem wybrałem się rowerem na wycieczkę po mieście. Krasnojarsk nie ma zbyt wielu zabytków. Do głównych (wg mojego przewodnika) należy kościół katolicki, który jest obecnie tylko używany każdego dnia na wyznaczony czas, aby księża mogli odprawiać Msze Św. Głównie jednak służy jako sala koncertowa! Dwie główne ulice to równoległe do siebie Marksa i Lenina, a pomiędzy nimi stoi oczywiście pomnik tego drugiego.

Po powrocie poznałem O. Antoniego, zapalonego rowerzystę, który właśnie powrócił z dwudniowej wycieczki rowerowej. On kilka razy jeździł do Irkucka rowerem i samochodem, a raz szedł pieszo! Potwierdził informacje, że za Kańskiem kończy się to, co my w Europie nazywamy „drogą”. Tam też mają być „prawdziwe góry”. Wg niego, jeżeli będzie pogoda to mam założyć maseczkę przeciwpylową i mogę walczyć. Natomiast w przypadku deszczu tylko nierozsądna osoba odważy przejechać się po tamtej drodze!

Wieczór to już uzupełnianie relacji internetowych, trochę rozmów z gospodarzami oraz gorąca bania. Opiekun trochę zaszalał i nagrzał ją do 100 stopni C.!

dystans dnia - 7,10 km  
czas jazdy - 0:33:41 h  
średnia prędkość - 12,65 km/h  
dystans całkowity - 6006 km  
całkowity czas jazdy - 331:21 h

### 14.06.2008 r. sobota

68 dzień wyprawy

Kładłem się spać ok. 2 w nocy (oglądałem mecz Włochy – Rumunia), więc rano nie chciało się wstawać. Przed wyjazdem uczestniczyłem jeszcze w krótkiej Mszy Św. Oraz trochę rozmawiałem z gospodarzami. Niestety, ale trzeba było ruszać w drogę. Ostatecznie wyjechałem o 10.30.

Pierwsze 36 km było praktycznie płaskie, ale dalej były tylko podjazdy i zjazdy. Nie były może zbyt długie, ale stosunkowo „sztywne”, więc i tak wyczerpały. Poranek był pochmurny, a ok. 39 km dopadła mnie potężna, 30 min. ulewa. Na szczęście był przystanek autobusowy i było gdzie się schronić. Po deszczu zrobiło się trochę chłodniej, a przede wszystkim było czym oddychać (wcześniej było bardzo duszno, pomimo że nie było słońca). Niestety wiatr się trochę odwrócił na przedni. Na szczęście był stosunkowo niewielki.

Plan na dzień to dojechać na wysokość miasta Ujar. Tam po dłuższym rozpytywaniu (Rosjanie mają problem ze wskazaniem odległości) dowiedziałem się, że kilka kilometrów dalej będzie wioska przy samej drodze. Ostatecznie było to Nowopiatnitskoje, położone 10 km dalej. Postanowiłem tam pozostać na noc. Niestety, ale tym razem nachodziłem się, za nim dostałem nocleg. Ale opłaciło się. Spokojne małżeństwo po 50-tce z dorosłą córką i wnukiem na wakacjach. Gwarantowany był spokojny wieczór.

Niestety, ale samopoczucie psuje mi cały czas obawa, czy wytrzymają moje nogi. Od kolan w dół wszystko mnie pobolewa i jadę zestresowany. Modlę się, aby w zdrowiu dotrzeć do Mongolii, gdzie będę mógł trochę wypocząć.

dystans dnia - 127,41 km  
czas jazdy - 7:22:02 h  
średnia prędkość - 17,29 km/h

### 15.06.2008 r. niedziela

69 dzień wyprawy

Przed 8 rano byłem już tradycyjnie po śniadaniu i gotowy do drogi. Poranek był słoneczny, ale chłodny. Później się ociepliło, a nawet po południu było gorąco. Wiaterek był niewielki, a od połowy drogi był głównie z tyłu.

Droga była trochę pagórkowata, a trochę płaska. Poważnym problemem był jednak jej stan – dużo dziur i to głębokich, z których wystawały druty z betonu leżącego pod asfaltem. Po ok. 110 km dotarłem do miasta Kańsk, ale nie zrobiło na mnie większego wrażenia (dokuczały mi jego dziury). Zatrzymałem się tylko na chwilę koło apteki i jechałem dalej. Ale nogi zaczęły mnie mocniej boleć, więc ok. 16.30 dotarłem do pierwszej wioski za Kańskiem. Wyjazd z miasta prowadził ostro pod górę, więc do wioski (Pasiołek) Ilańsk dotarłem wyczerpany. Tam poprosiłem napotkaną kobietę o wrzątek na herbatę. Wodę dostałem, ale sama gospodyni poszła kawalek dalej na plotki z sąsiadami na ławeczce pod domem. Spokojnie wypilem herbatę, a następnie poszedłem jeszcze raz podziękować za wodę. I tak dołączyłem do kilkuosobowego towarzystwa (a przy okazji trochę sobie pojadłem, w tym po raz pierwszy Czeremszę, czyli czosnek syberyjski oraz napiłem się wiejskiego mleka). Po dłuższej chwili rozmowy było dla mnie jasne, że w tej wiosce zostanę na noc. Dla wszystkich zebranych celem nr 1 było znalezienie dla mnie noclegu. I tak trafiłem na noc do „młodych dziadków”, u których był także syn z rodziną oraz kilkoro dalszych krewnych. Świętowali dzień Św. Trójcy, który zakończył długi weekend (rozpoczął się on w czwartek Dniem Niepodległości – sami Rosjanie nie wiedzą, od kogo się wyzwolili! Były szaszłyki, muzyka i wesoły wieczór, który szybko minął.

dystans dnia – 129,02 km  
czas jazdy – 7:03:12 h  
średnia prędkość – 18,29 km/h

### 16.06.2008 r. poniedziałek

70 dzień wyprawy

Budzik miałem ustawiony na 6.30, ale jakoś nikt nie wstawał, więc postanowiłem trochę poleżeć. I tak wstałem po 8. Gospodyni wychodziła do pracy w wiejskim sklepie, ale 16-letnia córka Nina spisała się na medal i śniadanie, które ona przygotowała, było bardzo smaczne. Później zajechałem do sklepu podziękować gospodyni za gościnę i uzupełnić zapasy żywnościowe. Przed 10-tą ruszyłem w drogę.

Było ciepło, słonecznie, ale niestety musiałem jechać pod wiatr, który szczególnie po południu doskwierał. Pierwsze 30 km było pagórkowate, ale niezbyt trudne i po dobrej drodze. Z kolejnych 40 km 30 km było po żwirze i kamieniach. Pył unosił się w powietrzu, nie było jak oddychać. Wyboje były tak duże, że nawet dogoniłem i wyprzedziłem TIRa! Jednak kończąc ten odcinek nie byłem zadowolony z siebie. Jadę przecież, aby nacieszyć się przepiękną przyrodą, która jest w Tajdze. A tu tylko patrzyłem w dziurawą i zapyloną drogę oraz męczyłem obolałe nogi. Do tego warkot „pełzających” samochodów całkowicie zagłuszył świergot ptaszków. I po co tu jechać – zastanawiałem się przez późne popołudnie. Na końcu tego fatalnego odcinka dopędził mnie swoim motorem pewien Szwajcar. Jedzie on do Władywostoku, a przy okazji chce jak najwięcej zwiedzić.

Po 90 km również trafił się fatalny odcinek drogi. Tym razem było prawie 10 km bez jakichkolwiek fragmentów asfaltu, za to z ciężkim podjazdem po sypkim żwirze. Odechciało mi się całkowicie jazdy tym bardziej, że po tym fatalnym odcinku już do końca dnia jechałem pod silny, przeciwny wiatr. Jednak udało mi się jeszcze przejechać kilkanaście kilometrów i wjechać do Irkuckiej Oblasci, gdzie znowu trzeba przestawić zegarek o godzinę do przodu. I tak jestem o 7 godzin do przodu w stosunku do Polski.

Nocleg trafił mi się w wiosce Połowina Czernihowa. Trzeba było się trochę nachodzić, nim po 21-szej go znalazłem. Ale warto było. Gospodyni poszła spać, a ja z gospodarzem siedziałem i rozmawiałem do 1 w nocy.

dystans dnia - 123,76 km  
czas jazdy - 7:59:48 h  
średnia prędkość - 15,47 km/h

### 17.06.2008 r. wtorek

71 dzień wyprawy

Chciałem w nocy oglądać mecz Polska – Chorwacja, ale Telewizja Rosyjska wybrała mecz Niemcy – Austria, więc poszedłem dalej spać. O 6.30 przebudził mnie gospodarz, który zdążył odwieźć żonę do pracy w piekarni i przywieźć stamtąd świeże drożdżówki na śniadanie. Przygotował także do jedzenia ziemniaki smażone na boczku, ogórki, czosnek, chleb i dżem. Przy okazji znowu się „rozgadał”, więc w drogę wyruszyłem ok. 9.30.

Niestety, ale trzeba było jechać pod wiatr. Podjazdów było nie wiele, ale niestety nogi bardzo odczuwały dzień wczorajszy, a dokładnie rzecz biorąc to dziury, żwir i kamienie (czasami wylatywały spod kół wprost na rower i na mnie). Po kilku kilometrach wiedziałem już, że moje nogi (głównie bolące znowu lewe kolano) nie wytrzymają jazdy po fatalnej drodze, którą mi wszyscy zapowiadali za miasteczkiem Tajszet. Kilka kilometrów za nim był 2,5 km podjazd, który kończył się żwirową drogą. Na szczycie nie widziałem poprawy, więc z ciężkim bólem serca zagadnąłem kierowców stojącej ciężarówki. Od razu zgodzili się podwieźć. Pierwsze 10 km było faktycznie fatalne, a później praktycznie wszystkie podjazdy były po sybkim żwirze i kamieniach, a jazdy po nowym asfalcie! Kilka kilometrów przed miasteczkiem Zamzor zaczął się prawie 40 km odcinek, gdzie kierowca jechał z prędkością 20 km/h (co kierowcy mówili o najlepszej, federalnej drodze w Rosji nie będę cytował). W sumie podjechałem 142 km w 3 godz. i 25 min. z kierowcami, którym się spieszyło! Z tego odcinka prawie połowa nie nadawała się do jazdy, ale trudno było przewidzieć, w którym momencie to przypada. Szkoda tych kilometrów, bo to były najpiękniejsze widoki jakie miałem podczas tej podróży, asfaltowa droga sprawiłaby wiele frajdy osobom lubiącym jeździć w górach na rowerze. Niestety, zdrowie jest najważniejsze, a głównym celem są Igrzyska Olimpijskie w Pekinie.

Od centrum Niżijudinska jechałem sam. Początkowo dokuczał jeszcze wiatr i słońce, ale ok. 19 ucichł i ostatnie kilkanaście kilometrów jechało się fajnie. Tym bardziej, że widoki były wspaniałe. W pewnym momencie wydawało mi się, że jadę w chmurach! Coś wspaniałego. Na nocleg zostałem we wsi Hudoljenskoje, 1 km od głównej drogi.

dystans dnia - 93,49 km  
czas jazdy - 5:55:17 h  
średnia prędkość - 15,78 km/h

### 18.06.2008 r. środa

72 dzień wyprawy

Wstałem o 6.30. Wyprane wieczorem rzeczy były bardziej mokre niż kiedy kładłem się spać (była silna rosa – dosuszyłem w drodze na kierownicy). Gospodyni wydoiła krowy i przygotowała śniadanie. Wszystko jednak sporo czasu i w drogę wyruszyłem dopiero ok. 9.

Było ciepło, ale nie gorąco. Wiatru praktycznie nie było przez cały dzień, a jak się pojawiał to był słaby i sprzyjający. Większym problemem była droga, a właściwie jej brak. Po 25 km, koło miejscowości Szeberta wjechałem na 35 km odcinek drogi, gdzie była ubita ziemia, a na niej żwir i kamyki (na szczęście małe i „tępe”). Jednak było dużo dziur i trzeba było jechać wolno. Podjazdów było nie wiele, więc spokojnie jechałem. Nie dałem się nawet po 20 km skusić propozycji podwiezienia. W połowie drogi zauważyłem, że pod tą ziemią jest stary asfalt. Ale ktoś sobie wymyślił sposób remontowania drogi. Po tej przeprawie było już całkiem fajnie. Spotkałem Rosjanina, który jedzie z Władywostoku przez Murmańsk i Sankt Petersburg do Moskwy, a jak wystarczy mu czasu to zamierza pojechać jeszcze do Kijowa. Jadąc wyminął już całkiem sporą liczbę rowerzystów z Europy zmierzających do Pekinu.

Plan na dzień to 110 km. Akurat wówczas była wioska Traktowoje. Było po 17, więc jakby szybko udało się znaleźć nocleg, to można by wyprać jeszcze zakurzone rzeczy – pomyślałem. W połowie wioski zaczęło dwóch mężczyzn po 30-stce stojących przed domem. Chwila rozmowy, zaraz pojawiła się herbata i ciastka oraz propozycja noclegu. Zgodziłem się (dom z zewnątrz wyglądał normalnie). Zaprowadzili mnie do sąsiada do bani, gdzie się umyłem i wyprałem swoje rzeczy. Rozwiesiłem je i poszedłem do domu jeść. I wówczas czar przysł. Okazało się, że jeden z ww. Dwójki jest pijany i śpi, jego ojciec siedzi na łóżku w samej koszuli, a matka poza małym talerzem plemienie nie ma co postawić na stół (nie było nawet chleba). O porządku (a raczej nieporządku) w domu nie wspomnę. Postanowiłem jednak wysuszyć ubranie i wyczyścić z piasku łańcuch i zębatki w rowerze. Przed 9-tą wmówiłem gospodyni i drugiemu synowi, że wypocząłem i zamierzam ruszyć dalej w drogę. Nie protestowała, a wręcz poparła. 1 km dalej, pod koniec tej wioski, dostałem nocleg w normalnej rodzinie. Z praktycznie dorosłym synem, który zaczynał chodzić po operacji kolana, do północy siedziałem i rozmawiałem o sporcie.

dystans dnia - 111,54 km  
czas jazdy - 6:15:50 h  
średnia prędkość - 17,80 km/h

### 19.06.2008 r. czwartek

73 dzień wyprawy

Wstałem dopiero przed 8 rano, ale gospodyni szybko przygotowała śniadanie, więc przed 9-tą i tak byłem gotowy do drogi. Wówczas okazało się, że dzieci wieczorem gdzieś zapodziały moje rękawiczki. Córka nic nie wiedziała na ten temat, dopóki matka nie krzyknęła – wówczas pamięć wróciła.

Dzień był słoneczny, ale tylko momentami było gorąco. Praktycznie przez cały dzień miałem sprzyjający wiatr, więc jechało się fajnie i szybko. Ok. 15-stej dotarłem do centrum handlowego (bazaru) nieopodal miasta Zima. Musiałem wykonać jeden telefon do Irkucka. Znalazłem tylko jedno miejsce, z którego mogłem zadzwonić, ale cena była porażająca – 20 rub. za min. (wcześniej płaciłem po 3 rub. za podobne rozmowy). Monopolista – pomyślałem. Zadzwoniłem, bo musiałem. Wówczas okazało się, że moje kilka zdań to 4 min. 15 sek. i muszę zapłacić jak za 5 min. 100 rub. Facet nie był skłonny do dyskusji. Czas mierzył zegarem wiszącym na ścianie, ale nie znał godziny rozpoczęcia rozmowy! Zagroził tylko, że wezwie milicję (a z nią akurat na dyskusje nie miałem ochoty). Wystawienia rachunku, czy też zwykłego pokwitowania na kartce oczywiście odmówił.

Na terenie tegoż bazaru postanowiłem się posilić. Kiedy kończyłem jedzenie w towarzystwie dwóch młodych sprzedawczyń, trochę popadało, ale chmury pozostały. Kilka kilometrów dalej musiałem zrobić przystanek pod wiatą autobusową, aby przeczekać deszcz. Jako że miałem korzystny wiatr, postanowiłem „wykręcić” 135 km, czyli przypuszczalnie połowę drogi do Usole Syberyjskie, mojego kolejnego przystanku na odpoczynek. Po zrealizowaniu planu trafiłem na wioskę Tyriec, oddaloną 2 km od głównej drogi. Zastanawiałem się, czy nie jechać dalej, ale z zebranych informacji wynikało, że kolejna miejscowość będzie za ok. 20 km, a to było za dużo tym bardziej, że od Zimy droga była mocno „pofalowana” (wcześniej górki oddzielały płaskie odcinki).

Nocleg trafił mi się u Pani po 60-tce, która ma niespełna 3000 rub. (300 zł) emerytury. Żyje z handlu owczą wełną, jajkami, mlekiem i twarogiem na rynku. Jej dziadek był Polakiem, a sama pochodzi z Krymu. Jak mi przyznała, widziała, jak mi w pierwszym domu odmówili noclegu, ale ona się nie bała, bo i tak nie mam co jej zabrać. Bardzo sympatyczna Pani. Później także przez chwilę porozmawiałem sobie z jej córką i zięciem, ale byłem zbyt śpiący i ok. 10.30 poszedłem spać.

dystans dnia – 137,33 km  
czas jazdy – 6:57:53 h  
średnia prędkość – 19,71 km/h

### 20.06.2008 r. piątek

74 dzień wyprawy

Wstałem o 6.30. Kiedy przygotowywałem się do drogi, Pani Nina miała już wydojone krowy i była zajęta przygotowaniem śniadania dla mnie oraz rozlaniem mleka do butelek, które później miała iść sprzedać na rynku w pobliskim miasteczku (1,5l – 30 rub.). Bardzo przeżywała, że jej syn sobie wczoraj wypił i przyszedł spać do niej zamiast do swojego domu.

W drogę wyruszyłem po 8-ej. Prawie przez cały dzień było mglisto, pochmurno i od czasu do czasu padał niewielki deszcz. Do tego, pomimo że było dość chłodno, nie było czym oddychać. Widoczne to było szczególnie przez pierwsze 110 km, gdzie płaskiego było nie wiele (były same podjazdy i zjazdy, ale raczej łagodne). Wiatru prawie nie było, a jak już był to z tyłu lub z boku.

Po 100 km trafiłem na wioskę, do której się udałem, aby kupić coś do jedzenia. Sklep był w werandzie domu. Poza chlebem i lemoniadą nie było jednak nic, co by mi się przydało. Ale wówczas sklepowa zaprosiła mnie do siebie na zupę, do której dokroiła trochę wędzonego boczku i chleba. Później była jeszcze herbata i ciastka! Po kolejnych 20 km wiedziałem już, że pomimo bolącej łydki, dotrę na nocleg w Usole Syberyjskim. Jednak trzeba było go telefonicznie domówić (w Krasnojarsku zakładałem, że dotrę dopiero w sobotę). W tym celu zatrzymałem się w przydrożnej restauracji. Telefonu nie mieli. Ale chwilę porozmawiałem z obsługą (Tadżykami), którzy poczęstowali mnie obiadem. Tym razem była zupa i płow! I tak zjadłem drugi obiad, a nocleg potwierdziłem SMS-em.

I wszystko byłoby fajnie, gdyby nie „guma” na 2 km przed „meta”. Ale wieczór spędzony z rodakami (i z naszą „kuchnią”) mi to wynagrodził. Kładłem się spać po 1-szej w nocy.

dystans dnia - 152,31 km  
czas jazdy - 7:41:47 h  
średnia prędkość - 19,78 km/h  
dystans całkowity - 6881 km  
całkowity czas jazdy - 380:37

### 21.06.2008 r. sobota

75 dzień wyprawy

Dzień wolny od jazdy na rowerze, ale nie wolny od niego samego. Otoż po porannej Mszy Sw. w j. Polskim (w Usolu Syberyjskim mieszka spora Polonia) spotkałem się z Panem Walentym Masłowem, nauczycielem z polskiego gimnazjum, które jako jedyne w Rosji ma cały program nauczania w naszym języku. Pan Walenty jest także zapalonym rowerzystą, m.in. zrobił sobie wycieczkę rowerową dookoła Polski. Pomógł mi dokonać generalnego przeglądu roweru. Trochę wycentrował tylne koło oraz wymieniliśmy przednią oponę (pokonała ponad 7 tys. km!) i detkę. Doradził także (podobnie myślałem już od Krasnojarska), abym w Irkucku wymieniał kasety, przerzutkę, lancuch i przedni napęd. Zrobilibyśmy to od razu, ale nie miałem przednich zebatek w zapasie. Poszliśmy także na krotki spacer po mieście. Przy okazji wymieniałem baterie w liczniku rowerowym, ponieważ na ostatnich dwóch km coś się dziwnie zachowywał. Niestety, pomimo że wymiana trwała tylko kilka sekund, dane z licznika się wykasowały. Wszystkie wprowadziłem od nowa, ale bez 37 min. całkowitego czasu jazdy (opcja wprowadzania przewiduje tylko godziny). Na rynku kupiłem także cienkie spodnie, typowe na lato, za 250 rub. + para skarpet gratis. A właściwie to kupił mi je w prezencie Pan Walenty (Rosjanie mają to do siebie, że muszą dawać prezenty).

Wczesnym popołudniem udałem się do Dziecięcego Klubu w Usolu Syberyjskim, prowadzonym przez Siostry Albertynki. Pojawiła się co prawda tylko część dzieci, ponieważ spora grupa tego dnia rano wyjechała z Siostrami nad Bajkał na „Wakacje z Bogiem”. Dzieci w Klubie uczą się piosenek, tańczyc i śpiewać oraz mogą się bawić i grać na komputerze. I co ciekawe – nie muszą być ochzczone, czy też pochodzą z rodzin katolickich. Klub jest dla wszystkich dzieci.

Pozne popołudnie to pisanie kolejnych relacji z Podroży do Polski. Nie mogło także zabraknąć czasu na rozmowy z rodakami. Dzięki nim łatwiej przeżywam rozłąkę z krajem.

Tematem ostatnich dni w Rosji jest niesamowicie szybko drożejące paliwo. W ciągu dwóch tygodni benzyna E95 podrozała o 6 rub. (0,60zł) i obecnie 1l kosztuje 31 rub (3,10 zł).

dystans dnia - 152,31 km  
czas jazdy - 7:41:47 h  
średnia prędkość - 19,78 km/h  
dystans całkowity - 6881 km  
całkowity czas jazdy - 380:37

### 22.06.2008 r. niedziela

76 dzień wyprawy

W wyniku sobotnich rozmów z moimi gospodarzami dowiedziałem się, że jak chce to mogę dzisiaj pojechać samochodem do Listwianki. Dodatkowo, aby w poniedziałek mieć więcej czasu na załatwienie swoich spraw w Irkucku, zorganizowano mi nocleg w Angarsku (ok. 35 km bliżej Irkucka).

Po Mszy Św., na którą udałem się rowerem gotowy do drogi, ok. 11.00 wyruszyłem w drogę do Angarska. Tak naprawdę był to jednak spacer – płaska droga i sprzyjający wiaterek, więc szybko i bez zbytecznego przemęczania się dotarłem na miejsce. Tam zjadłem obiad i ruszyliśmy samochodem do Listwianki przez Irkuck (przy okazji zobaczyłem drogę na kolejny dzień). Bardzo ładna jest droga na odcinku Irkuck – Listwianka. Droga prowadzi przez góry i lasy, a pod koniec widac wypływająca z Bajkalu Angara, aż w końcu sam Bajkał. Wspaniałe miejsce. Na miejscu była fatalna pogoda (popsuła się już w Irkucku). Lalo i wiał silny wiatr. Tak więc Bajkał widziałem tylko z okien samochodu i sprzed domu, w którym się zatrzymaliśmy. Ała Bajkał jeszcze zobacze – będę przecież obok niego jechał w drodze do Ulan Ude. Pozytywny aspekt deszu to fakt, że mogłem zobaczyć jak wygląda praca Sióstr Albertynek z małymi dziećmi, często pochodzącymi z rodzin patologicznych. I co ważne, są to w większości dzieci nieochrzczone. One chcą zapewnić im byt, a jak przy okazji zechcą przyjąć chrzest to będzie miło.

dystans dnia - 38,62 km  
czas jazdy - 2:08:43 h  
średnia prędkość - 18,00 km/h

### 23.06.2008 r. poniedziałek

77 dzień wyprawy

Po 8 rano, zaopatrzony w buleccki z dżemem, ruszyłem w dalszą drogę. Krótki dystans, ale było sporo spraw w Irkucku oraz chciałem chociaż trochę zobaczyć Irkuck. Już po 29 km wjechałem w granice miasta, przez które później dość długo jechałem, aby dotrzeć do sklepu rowerowego. Tam mechanik (znowu dwudziestolatek) stwierdził, że zębki są wyrobione i przydałoby się je wymienić. Niestety, nie było w sklepie przednich przerutek jak w moim rowerze. Stano na tym, że wziął trzybiegową z najmniejszym przełożeniem 22 zębkowym za 900 rub. Do tego ja miałem tylne zębki, przerutek i łańcuch. Robocizna miała kosztować 100 rub. Po wykonaniu wszystkich prac (które częściowo sam wykonałem) okazało się, że te 100 rub. to za wymianę jego przerutek, a za założenie moich części i wyregulowanie przerutek chce dodatkowo 200 rub. Oczywiście paragonu na nic nie daje, a karta nie można płacić ponieważ ze była taka informacja na drzwiach sklepu. Nie namyślając się wiele powiedziałem, że mam przy sobie 1060 rub., a jak ma być więcej to muszę jechać do Konsulatu. Wówczas wystarczyło.

Następnie było zwiedzanie starówki – niestety tylko z zewnątrz (część obiektów była zamknięta). Warto ją zobaczyć, jak i całe miasto. Jest ono w pewnym sensie niepowtarzalne – w całym mieście obok siebie stoją stare drewniane domy i nowoczesne biurowce. Obecność na starówce zakończyłem wizytą w Konsulacie RP, gdzie akurat dotarła paczka z rzeczami pozostawionymi w Moskwie. Miałem także okazję porozmawiać z Panem Andrzejem Samulak, Zastępcą Konsula Generalnego RP w Irkucku. Bardzo miły Pan. Zaoferował swoją pomoc w dalszej podróży przez Rosję oraz chce mi umożliwić przejazd rowerem przez granicę rosyjsko – mongolską w Kiahcie (oficjalnie jest tylko dla pojazdów silnikowych).

O 18.00 byłem na Mszy św. w Katedrze, a po niej była kolacja, zakupy oraz wizyta w kafejce internetowej, gdzie wysyłałem kolejne relacje i zdjęcia (23 rub./h – najtansza w mojej podróży, nie licząc tej darmowej). Nocą odbyło się przepakowanie bagażu. Jego nadmiar (mała reklamówka) trafił do Caritasu w Usolu S., a mała torba zostanie mi podana do pociągu w drodze powrotnej.

dystans dnia - 66,01 km  
czas jazdy - 3:37:28 h  
średnia prędkość - 18,21 km/h  
dystans całkowity - 6985 km

### 24.06.2008 r. wtorek

78 dzień wyprawy

Chciałem wstać o 7 rano, ale nocne przepakowywanie plecaków przedłużyło się i ostatecznie wstałem przed 8. Poranek przedłużył się i ostatecznie wyruszyłem dopiero ok. 11.30. Deszcz, który zaczął padać po zmierzchu, cały czas padał. Plan na dzień to dotarcie do Suldjanki. Niby niedaleko, ale tylko początek drogi spokojny. Od 39 km do 88 km drogi były ciężkie góry. Dały „ostro w kość”. Kilka razy, kiedy były najbardziej strome podjazdy, schodziłem z roweru i pchałem go kawałek, aby ponownie na niego wsiąść i walczyć dalej z kilkukilometrowym podjazdem. Ale jednak najgorszy był deszcz – padał do samej Sljudianki. A do tego było tak pochmurno, że kiedy dotarłem do punktu widokowego na Bajkał, to jezioro było praktycznie nie widoczne.

Na miejscu musiałem znaleźć nocleg, w którym można będzie także wysuszyć przemoczone rzeczy, a mnie nakarmia m.in. czosnkiem. Ostatecznie trafiłem na noc do emerytów, w jednym z pierwszych domów w mieście. W piecu co prawda już się nie paliło, ale on sam był jeszcze ciepły, więc było gdzie rozłożyć rzeczy. Niestety, bania była chłodna. Umyłem się przy kranie w zimnej wodzie, ubrałem suche rzeczy i wypilem kilka kubków gorącej herbaty. Poczulem się lepiej. Byłem jednak tak zmęczony drogą, że po 22-iej powiedziałem gospodarzom „dobranoc”.

dystans dnia - 105,84 km  
czas jazdy - 6:45:44 h  
średnia prędkość - 15,65 km/h  
dystans całkowity - 7091 km

### 25.06.2008 r. sroda

79 dzień wyprawy

Wstałem ok. 7.00. gospodyni była już na dworzu i nosiło drewno do bani, ponieważ liczyła, że po południu przyjadą wnuki z Irkucka. Ale jak mnie zobaczyła idącego do toalety (wychodka) to zostawiła swoją pracę i poszła przygotowywać śniadanie. Później jeszcze trochę posiedzieliśmy i porozmawialiśmy. Ostatecznie w drogę wyruszyłem ok. 9.00.

Dzień nie zapowiadał się dobrze. Buty nie wyschły, a chmury na niebie wskazywały, że dalej będzie padać. I faktycznie, ok. Południa padało dość mocno. Jako że pada od soboty wieczor, w górach zaczęła obsuwać się ziemia i lecieć kamienie na drogę. Deszcze zapowiadają na kolejne dni również, więc trzeba się spieszyć i jechać dopkoki drogi są przejezdne. Po wyjeździe z miasta były „gorki”, które potwały prawie do 30 km drogi. Kiedy się już kończyły, z przeciwnej strony, z przeciwnej strony nadjechał Japonczyk. Jedzie on na rowerze z Władywostoku przez Sankt Petersburg, Estonie, Lotwe, Litwe, Polskę, Czechy do Niemiec.

Kolejne 60 km było głównie „płaskie”. Niestety było mgliście i pochmurno, więc znowu nie zobaczyłem Bajkału. Pod koniec tego odcinka były roboty drogowe. Znak informował, że buda przez 5 km. W rzeczywistości drogowcy „zabrali” asfalt z prawie 8 km, a droga była tylko błotnisto – kamienna (robotników nie było widac). Przedzierając się przez te błota zauważyłem rowerzystę z naprzeciwka. To był Rosjanin o imieniu Paweł. Jedzie z Władywostoku do Sankt Petersburga. Nie boi się błotnistych dróg ani gór, bo u niego to coś normalnego. Zdecydowanie odradzał mi rozstawianie namiotu w najbliższych dniach, ponieważ za dużo pada i woda ścięga z gór i może się rano okazać, że mój namiot stoi w wodzie. Szukał Japonczyka, który także jak on jedzie rowerem do Sankt Petersburga (to nie ten, którego mijalem przed południem).

Po przejechaniu 120 km (plan) natrafiłem na Stację Pieriejomna. Tam w pierdłszym z brzegu domu dostałem nocleg u Babci Anii. Była tylko z 14-letnia wnuczka Nela. Jako że miałem mokre nogi (reszta wyschła pod koniec dnia, kiedy pojawiło się słońce) nagrzała banie „do oporu”, a mi kazała pić dużo gorącej herbaty z dżemem malinowym i miodem.

dystans dnia - 124,22 km  
czas jazdy - 7:13:03 h  
średnia prędkość - 17,21 km/h

### 26.06.2008 r. czwartek

80 dzień wyprawy

Tym razem sobie pospalem. Już wieczorem Babcia Ania poinformowała mnie, że wstają ok. 8-9. To oznaczało, że budzik ma „wolne”. Przebudziłem się przed 8, ale dopiero kilkanaście minut później gospodyni wstała. A ja zaraz po niej. Na śniadanie było pieleminie, jajka sadzone, dzem malinowy i chleb. Przy okazji długo rozmawialiśmy. Babcia Ania opowiedziała mi historie swojego życia. Miała dwóch mężów. Od pierwszego odeszła, kiedy zaczął ją bić, a drugiego zostawiła, jak przyszedł po raz kolejny do domu pijany. Za każdym razem brała ze sobą tylko podreczne rzeczy i „wychodziła”. Nie chciała nawet alimentów na dzieci. W mieszkaniu, w którym obecnie mieszka, są trzy izby – pokój, kuchnia i chłodna weranda. W całym domu jest sześć mieszkań, a domów też nie wiele. Powstały jak budowano kolej – najpierw służyły jako mieszkania dla robotników pracujących przy budowie kolei, a później w tym miejscu ładowano kamienie na wagony. Obecnie zatrzymuje się tu elektryczka. Sklep jest czynny co drugi dzień.

W drogę wyruszyłem ok 10.00. Po dwudziestu kilku kilometrach dotarłem do rzeki Miszycha, a następnie do wioski o tej nazwie. Tam rozpoczęły się moje poszukiwania mogiły Polskich zesłańców po Powstaniu Styczniowym, którzy próbowali organizować konspiracyjne wojska, a jak się to wydało, staneli 12 lipca 1866 roku do walki z wojskami carskimi. Pomagała mi w tym kobieta, której dziadek był Polakiem. Razem zajęło mi to prawie 2 godz. Oraz dodatkowo przejechałem ok. 10 km (bez sakw). Ale opłaciło się odnaleźć krzyż z pamiątkową tablicą. Zalowałem tylko, że nie miałem znicza ze sobą.

Później, do 21, była już tylko droga. Przez cały dzień przeplatały się płaskie odcinki z szeregiem podjazdów i zjazdów, ale niezbyt trudnych. Oczywiście Bajkału nie zobaczyłem – skutecznie „przykryła” go mgła. Zobaczyłem natomiast wodę wylewającą się z bagna na drogę, a w innym miejscu świeżo usypany „wał” z piasku. Pod wieczór trochę popadało i na chwilę zaświeciło słońce, a ostatnie 25 km było przy sprzyjającym wietrze.

Nocleg dostałem w pierwszym domu wsi Bieriegowaja, ok. 250 m od głównej drogi. Gospodyni jest już na emeryturze, a gospodarz jeszcze pracuje jako brygadzysta na budowie.

dystans dnia - 135,70 km  
czas jazdy - 7:41:20 h  
średnia prędkość - 17,64 km/h

### 27.06.2008 r. piątek

81 dzień wyprawy

Nie chciało mi się wstawac o 6.30, ale jakos się zmobilizowałem i wstałem. Gospodarze już nie spali, podobnie jak ich syn, którego wieczorem nie było. Przy śniadaniu jeszcze trochę porozmawialiśmy i trzeba było ruszac dalej. Na drogę dostałem domowy chleb oraz 6 jajek gotowanych na twardo.

Jechało mi się wyjątkowo dobrze. pierwsza połowa była całkowicie płaska i prowadziła przez pola, a druga połowa była między gorami a rzeka, z dwoma większymi podjazdami. O ile pierwsza część była we mgle, to druga już była w słońcu.

Na 40 km zatrzymał mnie samochód. To był Ks. Adam, u którego miałem zatrzymać się w Ulan Ude. Jechał nad Bajkał odprawić Msze Św. dla dzieci będących na „Kanikulach z Bogiem”. Dał mi klucz do Kosciola oraz powiedział, gdzie co znaleźć. Sam obiecał przyjechać ok. 19-20.. Ja do granic Ulan Ude dotarłem ok 14.00, ale było tak gorąco, że zrezygnowałem ze zwiedzania miasta (główny punkt to największy na świecie pomnik Lenina). Udałem się od razu do Kosciola (bardzo ładnego). Przejazd przez miasto zajął mi jeszcze ok. godziny. Na miejscu umyłem się i zjadłem. Następnie postanowiłem uzupełnić braki w apteczce (dopoki jeszcze mogę porozumieć się z farmaceutą) oraz kupić „cos” do chleba na drogę. Udałem się także do fryzjera – 150 rub. kosztowało skrócenie włosów maszynką. Przy okazji zobaczyłem Kompleks Sportowy w Ulan Ude oraz przyjrzałem się mostom, a właściwie figurkom wojowników zdobiących wjazd na nie.

Kiedy wróciłem okazało się, że Ks. Adam również już jest. Zjedliśmy razem kolację i trochę porozmawialiśmy. Później jeszcze zadzwonili moi rodzice i koledzy.

dystans dnia – 108,98 km  
czas jazdy – 5:38:48 h  
średnia prędkość – 19,29 km/h  
dystans całkowity – 7460 km

### 28.06.2008 r. sobota

82 dzień wyprawy

Dzień rozpoczął się stosunkowo późno i nie najlepiej. Chciałem wysłać relację do kraju z informacją, co się u mnie działo w ostatnich dniach, ale niestety moja poczta elektroniczna nie działała. Po Mszy Św. udzieliłem wywiadu dziennikarzowi lokalnej gazety. Pan Gienadij Iwanow był na tyle uprzejmy, że zawiózł mnie na dworzec kolejowy. Tam okazało się, że rezerwacje biletu, czy też jego zakup można dokonać nie wcześniej niż na 45 dni przed wyjazdem pociągu. Przykry niespodzianką jest fakt, że bilety podrozały. Jeszcze, kiedy byłem w Moskwie bilet na pociąg Władywostok – Moskwa kosztował 2900 rub, a obecnie najtwardszy to już wydatek 4300 rub. Następnie Pan Iwanow zorganizował mi krótką wycieczkę po Ulan Ude – głównym punktem była największa na świecie głowa Lenina!

Po powrocie do mieszkania było zaległe śniadanie i przygotowywanie się do dalszej drogi. Kiedy na koniec poszedłem pożegnać się z Ks. Adamem, ten już czekał na mnie z obiadem. Ostatecznie, najedzony do granic możliwości, w dalszą drogę wyruszyłem ok. 14.30. Nie ujechałem daleko. Na 8 km zeszło powietrze z przedniego koła i trzeba było robić gumę. Na szczęście był cień (było bardzo gorąco). Za miastem początkowo sprzął wiatr. Później zaszło słońce, zrobiło się pochmurnie i parno – nie było czym oddychać. Czulem się fatalnie, nie mogłem jechać. Na szczęście w połowie drogi pojawił się wiaterek i pogoda się poprawiła – można było normalnie jechać.

Od Ulan Ude zmienił się krajobraz. Tylko w okolicach miasta widziałem jeszcze pola uprawne. Dalej były tylko pastwiska oraz góry, pomiędzy którymi prowadziła droga. Lasów było nie wiele i były rzadkie.

Nocleg wypadł w wiosce Tahoj. Wg. Pana Iwanowa była to buriacka wioska, dobra na nocleg. Szczególnie dla mnie, zwążywszy że dotarłem tam po 21-szej. Zatrzymałem się u Państwa Dulskich! Igor Dulski, jak przystało na potomka polskiego oligarchy, nie bardzo garnał się do pracy. Pomimo remontu, wszystko wykonywała jego żona, z zawodu lekarka. Umówiliśmy się, że pomoże Igorowi odnaleźć jego przodków w Polsce.

dystans dnia – 104,33 km  
czas jazdy – 5:19:01 h  
średnia prędkość – 19,62 km/h

### 29.06.2008 r. niedziela

83 dzień wyprawy

Dzień rozpoczął się optymistycznie – na drogę dostałem słoik dzemu jabłkowego oraz worek, w którym była rzodkiewka, sałata, szczypior i koperek. Nawet słońce mi nie przeszkadzało, które od pierwszych kilometrów świeciło bardzo mocno. Jednak było bezwietrznie, więc po kilkudziesięciu kilometrach zaczęło brakować tchu tym bardziej, że droga była pagorkowata. Prowadziła pomiędzy gorami. Jej wyższe fragmenty prowadziły przez las sosnowy, a niższe przez stępy. Mogłem podziwiać zmieniający się krajobraz. Między 70 a 100 km jechało się fatalnie. Co prawda pojawił się lekki wiaterek, ale w lasach chyba pylała sosna i zapach, który się tam rozniósł, nie pozwalał mi na normalne oddychanie.

Ok. 100 km zerwał się porywisty, tylny wiatr, który przyniósł orzeźwienie. Zaczęło grzmieć. Dla mnie najważniejsze jednak było to, że mogłem oddychać normalnie, a dzięki temu wrocili siły i zacząłem szybciej jechać. Niestety, wówczas złapałem gumę w tylnym kole i chyba straciłem zdrowy rozsadek. W pośpiechu (nie chcąc zmoknąć) zbyt szybko założyłem detkę na kolo i latka się odkleiła. Sytuacja ta powtórzyła się jeszcze dwa razy! Wstyd! Pełna kompromitacja! Zamiast wyjąć z torby nową detkę (całkowicie o niej zapomniałem), zacząłem w szczerym polu, w ulewnym deszczu, rozglądać się za samochodem, który mnie podwiezie do zakładu wulkanizacyjnego. Po kilku minutach nadjechała ciężarówka, która mnie zabrała. Jadąc na pace, uświadomiłem sobie po raz kolejny, że myślenie nie jest moją mocną stroną podczas tej podróży. Podjechałem ok. 33 km do Kiachty. W zakładzie wulkanizacyjnym bezpłatnie, w kilkanaście minut naprawiono mi detkę. Złożyłem rower i spojrzałem na zegarek – 18.30 a do przejścia granicznego tylko kilka kilometrów (otwarte do 19.00). Więc ruszyłem niezwłocznie w drogę.

Na przejście graniczne dla pojazdów silnikowych dotarłem ok. 18.45. Na bramie był pogranicznik w nienajlepszym nastroju, ponieważ od kilku minut już nikogo nie wpuszczał. O 19-tej pojawił się nowy strażnik i od razu mnie wywołał z grupy ludzi, abym udał się do odprawy. Tam po obu stronach poszło bardzo sprawnie. Wszyscy tylko do swoich druczków chcieli nr rejestracyjny pojazdu. Jednak udało się i bez tego. Marka GIANT wystarczyła! Rosjanin pytał się jeszcze o meldunek, ale kiedy usłyszał, że każda noc była gdzie indziej, to machnął ręką. Cofnąłem zegarek o godzinę w tył i jeszcze przed 19-stą byłem w Mongolii. Wymieniłem 429 rubli na tigriki – 19740 otrzymałem (strasznie dużo papierków).

Nie miałem zamiaru jechać dalej. Jedyne o czym marzyłem to znaleźć nocleg w przygranicznym miasteczku Altanbulg. Ujechałem ponad kilometr od granicy, rozglądając się po okolicy, kiedy wypatrzyła mnie miejscowa rodzina. Pomachali do mnie ręką, a ja do nich i od razu udałem się na ich podwórze. Chwile porozmawialiśmy i nocleg był. Wieczorem miałem jeszcze okazję pomagać przy dojeniu krow. Niestety komunikacja była utrudniona, ponieważ tylko gospodyni знаła j. rosyjski.

dystans dnia – 109 km  
dystans całkowity – 7673 km

**Wyprawy Rowerowe XXI wieku** - Zbiór informacji o wyprawach rowerowych odbytych w tym stuleciu - podróże w różne zakątki świata, baza kontaktów z podróżnikami, relacje z wypraw, fotogalerie - możliwość dodawania własnych wpisów.

### 30.06.2008 r. poniedziałek

84 dzień wyprawy

Ze względu na przepelniony dom (część mieszkańców spała na podłodze) spałem na łozku w dawnej przyczepie stolowej, przerobionej na letnią kuchnię. Obudził mnie ruch w gospodarstwie ok. 6.30. Wstałem jednak trochę później. Krecąc się w pobliżu kuchni dwa razy zjadłem śniadanie. Raz to był chleb z dżemem i słodkie bułeczki, a w drugim przypadku zupa z ryżem gotowana na resztkach mięsa wołowego (kosc). Po 9-tej udałem się z synem właścicielki gospodarstwa kupić mongolską kartę telefoniczną (sim kartę), aby znajomi mogli do mnie od czasu do czasu zadzwonić. Dostałem ją za 10000 tugrików, z czego 5000 jest do wydzwonienia. Pierwszy telefon wykonałem do Konsula Generalnego RP w Ulan Bator i poinformowałem go o rozpoczęciu etapu podróży przez Mongolie i umówiliśmy się na kawę w konsulacie. Ale to za kilka dni.

Po 10-tej byłem gotowy do drogi. Wówczas nastąpiły jednak tradycyjne już pożegnania i pamiątkowe zdjęcia, ale w końcu udało mi się ruszyć w drogę do Suche Batar. Droga była praktycznie płaska i prowadziła przez pustkowia. 20 km minęło szybko. Na wjeździe do miasta, kiedy rozpytywałem o kafejkę internetową, dogoniło mnie dwóch Szwajcarów – Marcus i Paul. W trójce trochę pojeździliśmy po mieście i rozstaliśmy się. Oni poszli szukać hotelu, a ja kafejki internetowej. Udało mi się ją łatwo znaleźć i dostać komputer bez kolejki (za mną się ustawiała i to nie mała). Później przejrzałem jeszcze materiały o Mongolii, które zabarałem ze sobą z Polski oraz zrobiłem zakupy w spożywcze – nigdzie nie było gazowanej wody mineralnej! Kiedy przed 17-stą zastanawiałem się, czy jechać czy też jeszcze poczekać aż zajdzie słońce, złapałem gumę w tylnym kole. A właściwie nie wiem dlaczego – była ona od wewnętrznej strony koła (kolejna), a nie znalazłem niczego co mogłoby je robić.

Ostatecznie w dalszą drogę, w tempie spacerowym, ruszyłem po 18-tej. Po kilkunastu kilometrach wjechałem w rejon, gdzie po obu stronach drogi były gęsto posadzone niewysokie drzewa. A kiedy wjechałem wyżej (droga prowadziła lekko pod górę), pojawiły się sosny. Po dwudziestu paru kilometrach wjechałem na równinę, a w oddali po obu stronach drogi miałem zielone szczyty gór. Niestety nie było żadnych wiosek, jurt, itd. Dopiero po 30 km natrafiłem na oboz robotników drogowych. Mieli duży barakowóz, a z boku stał dom, gdzie mogłem się rozłożyć. Kilku z nich nalał język rosyjski. Na kolację dostałem zupę (ziemniaki, makaron, mięso wołowe i woda) oraz kawale „Mongolskiej Pizzy” czyli trochę zakalcowate, cienkie ciasto. No i była herbata z solą.

dystans dnia - 62.26 km  
czas jazdy - 4:06:19 h  
średnia prędkość - 15,16 km/h

ciąg dalszy czytaj na: <http://wyprawy21.cykloid.pl>



**Wyprawy Rowerowe XXI wieku** - Zbiór informacji o wyprawach rowerowych odbytych w tym stuleciu - podróże w różne zakątki świata, baza kontaktów z podróżnikami, relacje z wypraw, fotogalerie - możliwość dodawania własnych wpisów.